

# Jerzy S. Ossowski

---

"„Odrodzenie” i „Twórczość” w  
Krakowie (1945-1950)", Wiesław  
Paweł Szymański,  
Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź  
1981 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 74/4, 370-377

---

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

istotnych danych, dotyczących dat powstania utworów, zmian w tekstach. Brak tego typu informacji i tam nawet, gdzie znajomość pewnych faktów znacznie by pogłębiła nasze przekonanie, że był to wiersz lewicowy, antyreżimowy. Jakże warto było np. zwrócić uwagę czytelnika na wyraźne ingerencje cenzury w opublikowanym w tomie *Równanie serca* (1938) wierszu Przybosa *Odjazd z wakacji*. Szeregi myślników są tam w miejscach, gdzie w edycji obecnej znajdują się wersy: „obstawione wojskiem”: „Choć przed miastem widnokrąg / przystanął — ”; „zabitych w Rzeszowskiem. / Znów muszę z rozpaczą nienawistniej drzeć”. Te perypetie utworu nie zostały w komentarzu zaznaczone.

Alina Kowalczykova

Wiesław Paweł Szymański, „ODRODZENIE” I „TWÓRCZOŚĆ” W KRAKOWIE (1945—1950). Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1981. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 144. Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie. „Prace Komisji Historyczno-literackiej”. Nr 41.

W preliminarzu zadań badawczych historyka powojennej kultury literackiej jednym z najbardziej wartościowych, twórczych i wyjątkowo bujnych okresów są lata 1945—1948, dotąd czekające na żywsze zainteresowanie historiografii literackiej. Perspektywa narastającego dystansu sprawia, że stają się one dzisiaj krainą niemal legendarną, a przecież stanowią fragmenty życiorysów ludzi wśród nas obecnych. Odrobienie zapóźnień, studia nad przeobrażeniami postaw pisarskich, idei, stylów, poetyk — to kwestie palące i wielce zwłaszcza obiecujące. Zanim absencje wspomnianych tematów zmieniają się w ich preferencje, podjąć trzeba pierwsze rekonesanse, których śladem winny pójść badania edytorskie, źródłowe i typologiczne. Znamienne, że pionierskie kroki poczyniono już na drodze rekonstrukcji zawartości i poglądów czasopism tamtej epoki. Stendhalowski aforyzm o zwierciadle bardziej zapewne pasuje do tygodników i miesięczników literackich niżli do współczesnej literatury. Samo zatem pojawienie się książki o najciekawszych pismach na mapie powojennych periodyków literackich, która wyszła spod pióra badacza znanego z iście benedyktyńskiej pracowitości, wszechstronnego znawcy literatury w. XX, wzbudzić musi zainteresowanie.

Nową publikację autora *Rozmów z pisarzami* (1981) rozpatrywać można w kontekście jego dotychczasowych krytycznych dociekań nad czasopiśmiennictwem literackim. Wyniki badań ogłosił w tomie *Od metafory do heroizmu* (1967), poszerzonym następnie o kilka szkiców i wznowionym pt. *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestoleciu międzywojennym* (1970). Z tego punktu widzenia studia nad „Odrodzeniem” i „Twórczością” w Krakowie w latach 1945—1950 — są na bazie zgromadzonych doświadczeń warsztatowych — kontynuacją zainteresowań, lecz przede wszystkim dotychczasowej, jeśli można ją tak ująć metaforycznie, metody kulturywacyjno-opisowej, dającej się skrótowo określić trzema współrzednymi: prezentyzm, personalizizm i pietyzm — w sumie składających się na pewną odmianę tradycjonalizmu w wiedzy o literaturze.

Czasopisma kulturalno-literackie jako obiekt badań historyka literatury stanowić mogą świadectwa rozmaitych typów i modeli aktywności twórczej: *sensu stricto* artystycznej, krytycznej (np. recepcja, programy), naukowej, kulturalnej, wreszcie mogą być źródłem informacji o instytucjonalnej organizacji literatury. Właśnie ogół zjawisk penetrowanych przez Szymańskiego zwykło się określać nieco anachronicznym już dzisiaj mianem „życia literackiego”. Praca powinna więc, sędzę, uwzględniać ten swój główny aspekt badawczy już w tytule, który w obecnym kształcie i tak nie przystaje do jej zawartości „czasoprzestrzennej”, jako że

w części dotyczącej „Odrodzenia” rozpoczyna się charakterystyką półrocznej fazy lubelskiej (3 IX — 25 II 1945) i sięga w głąb fazy warszawskiej (od 2 III 1947). Dwuletni etap krakowski słusznie uznać można za najciekawszy, chociaż w historii pisma, jak i w całej zresztą literaturze tamtego okresu, ważniejszą cezurę stanowi oczywiście koniec r. 1948 — zbyt słabo, niestety, w dziejach obu periodyków eksponowany. Wystarczy niejako przy okazji wspomnieć tylko, iż właśnie w tymże roku zakończyły swoje krótkie żywoty następujące czasopisma społeczno-literackie: bydgoska „Arkona”, warszawskie „Nowiny Literackie”, „Lewy Tor”, „Tygodnik Warszawski”, jeleniogórsko-wrocławska „Nauka i Sztuka” oraz łódzkie „Życie Literackie”. Zresztą zastrzeżenia mieć można także do całego arsenału podtytułów używanych na oznaczanie poszczególnych szkiców, zgrupowanych dość przypadkowo (bo nawet nie chronologicznie) w kolejne rozdziały.

Tu mimochodem dygresja teoretyczno-problemowa. Arcyciekawym zagadnieniem badawczym wobec wszystkich przecież etapów literatury Polski Ludowej byłoby przesledzenie procesów kontaminacji języków krytyki z językami polityki. Pierwszym z brzegu przykładem takiego „mezaliansu” mogą być krytycznoliterackie efekty reakcji pisarzy na postulat sformułowany przez Władysława Gomułkę — w tytule referatu wygłoszonego na akademii z okazji Dni Kultury Polskiej we Wrocławiu 9 VI 1946 — *Dajcie narodowi kulturę wyrosłą z rzeczywistości polskiej*. Wypowiedzenie to, kształtując pewien system oczekiwań, wyrażając pewien sposób widzenia i waloryzowania cech i problemów kultury, a więc również „dobrej literatury”, zaowocowało następnie, oczywiście drogą rozmaitych transpozycji, w programie polityki kulturalno-literackiej i w krytyce artystycznej, zwłaszcza grupy „Kuźnicy”. Dobór pojęć i terminów stosowanych w ówczesnej publicystyce literackiej ukazałyby, mniemam, naturę i treść propozycji aksjologicznych tkwiących u podłoża całego układu stosunków socjalno-literackich. Powracajmy jednak do recenzowanej rozprawy.

Autor uwzględniając rozmaite pola aktywności literackiej i publicystycznej, a ściślej: związane z nim grupy świadectw, miał trudności ze skutecznym ich uporządkowaniem pod względem problemowym i tematycznym, ze skomponowaniem rozmaitych elementów heterogenicznych w przejrzystą całość. Zajmujące go wypowiedzi czasem tylko układały się w wyselekcjonowaną pod względem gatunkowym grupę tekstów, z reguły jednak zahaczały o różne typy piśmiennictwa. Nie byłoby w owych kompilacjach źródłowych zresztą nic gorszego, gdyby nie fakt, że na podstawie informacji pozyskiwanych „z drugiej ręki” konstruował pozorne ciągi genetyczne między, dajmy na to, polityką literacką i personalną redakcji a gustami literackimi czy intencjami autorów.

Arbitralny i chaotyczny sposób gospodarowania świadectwami widoczny jest najlepiej w komentowaniu i ocenianiu twórczości oraz postaw krytycznoliterackich. Entropia źródeł rodzi, niestety, bezład informacji. Uderzają zwłaszcza opinie wewnętrznie sprzeczne o działalności pisarskiej i motywacjach redaktorskich Kazimierza Wyki. W trakcie lektury raz jawi się on jako „śmiały” i „otwarty” krytyk „lansujący” Norwida (s. 21—22), Leśmiana (s. 24), Przybosia (s. 29), Miłosza (s. 49), z którym wszakże „nie mógł się uporać” (s. 98), Irzykowskiego (s. 58), Gałczyńskiego (s. 59), Różewicza (s. 87), a innym razem jako sprytny redaktor wdający się w nazbyt zawile kombinacje taktyczne i koniunkturalne (s. 130). Raz Szymański, ujawniając przy okazji „negatywnego bohatera” swojej książki, czyli realizm w każdej z możliwych formuł, nie bez żalu napisze: „powojenny »smak« estetyczny Wyki coraz wyraźniej preferował dzieła realistyczne” (s. 24), by na innej dopiero stronie stwierdzić jednak: „przeciwstawiał się Wyka tym »kanonom realizmu«, które już od pewnego czasu lansowali Kott i Ważyk” (s. 59). Wszystkie zresztą pozostałe próby „przyczepienia się” do autora *Pogranicza powieści* i „odbrązowiania” go, pasujące bardziej być może do jego biografii i bibliografii po

r. 1948, zasadzają się na przeprowadzonych w podobnym stylu interpretacjach: kapryśnych i nie do końca jasnych. Czym innym jest bowiem badanie postaw i przekonań pisarskich, czym innym zaś dawanie emocjonalnego wyrazu postawie własnej.

Rozmijają się chyba także z prawdą inne stwierdzenia odniesione polemicznie do postulatów realizmu: „W tych pierwszych latach nowej rzeczywistości właściwie tylko Artur Sandauer miał odwagę myśleć inaczej — uczciwie i rozsądnie” (s. 35); „W pierwszych latach powojennych jedynie Sandauerowi zawdzięczamy, że pojawiały się od czasu do czasu dwa nazwiska: Gombrowicz i Schulz” (s. 52). Te nazbyt pochopne opinie nie dadzą się odnieść w sposób oczywisty do autora *Śmierci liberała*, który swoją karierę krytycznoliteracką rozpoczął od zapalenia diabłu ogarka: „sklasycyzował” Ważyka („Odrodzenie” 1945, nr 12) i „surrealistycznie” zrecenzował *Wojnę i wiosnę* Putramenta („Odrodzenie” 1945, nr 13), ofiarowując zaledwie wążką świeczkę Schulzowi i Gombrowiczowi. Szymański, znany przecież z pedanterii, padając na kolana często je tłucze; wszak powinien był zauważyć, że Sandauer w pięciu powojennych latach roboty publicystycznej poświęcił autorowi *Ferdynurke* zaledwie trzy przypadkowe zdania (po jednym na każdy tekst), a Schulzowi — aż dwa! W pierwszym, z r. 1945 („Odrodzenie”, nr 30), wspomniał *Sklepy cynamonowe* — w ocenie jego najsilniej wyrażające tragedię i pustkę pewnego odłamu mieszczaństwa oraz wynikającą z tego ucieczkę w fantastykę. W drugim, z r. 1948 („Przekrój”, nr 73), na marginesie dywagacji o własnych zamiłowaniach do surrealizmu francuskiego przyrównał Schulza do Kafki, ubolewając przy tym, iż autora *Sanatorium pod klepsydrą* nie tłumaczy się, podobnie jak Gombrowicza, na języki obce.

Napisawszy powyższe, podkreślić należy jednak samodzielność wygłaszanych przez Sandauera sądów krytycznych, które ściągały nań — już w r. 1945 — zmasowane ataki „wściekłych czerwonych encyklopedystów”: gromy Ważyka, inwektywy Hertza oraz szyderstwa Kotta. Rzecz może nawet nie w liczbie przytoczeń mówiących o Gombrowiczu czy Schulzu, zwłaszcza że porównanie tego ostatniego do Kafki też miało przecież swoją wymowę. Chodziłoby natomiast o zasadnicze niekiedy sposoby motywowania pewnych kwestii i wywodów przez Szymańskiego. Po prostu zbyt często zawiera on opiniom niektórych krytyków, jak choćby właśnie Sandauera, a nie docenia stanowisk innych, na ten przykład Zbigniewa Zabickiego, którego poglądy zawarte w książce o „Kuźnicy” ostentacyjnie przemilcza. Przy pisując znaczenie jednemu autorowi „kosztem” innych, nazbyt łatwo można zachwiać równowagę całości wiedzy na temat badanego przedmiotu. Na takie poznawcze skrzywienia cierpi niestety cała praca o „Odrodzeniu” i „Twórczości”. Czy warto było zatem opierać się na „komentarzu historycznym” *Moich odchyleń*, jeśli w świetle wspomnianej książki „*Kuźnica*” i jej program literacki opinie tam zawarte zostały zasadnie podważone?

Szkoda też, że Szymański patrząc na powojenne spory o realizm — na owo, jak sam powiada, niezrozumiałe dlań, zbiorowe oszołomienie literaturą realistyczną (s. 35) — „wszystko widzi osobno”. Urzeczony autorytetem Sandauera, bezkrytycznie przytacza jego „obrachunkowe” komentarze na temat realizmu propagowanego przez „interwencyjną” grupę literacką Stefana Żółkiewskiego (s. 125), zupełnie nie dostrzegając tekstów zamieszczanych przez tegoż Sandauera właśnie na łamach „*Kuźnicy*”. Gdyby jednak zechciał tam zajrzeć, co chyba nie byłoby zbytkiem pedanterii, wówczas przekonałby się, iż wspomniany krytyk określał także sam siebie, i to zupełnie serio, mianem „zatwardziałego realisty” broniącego literatury „spraw powszednich” przed wpływami „metafizyki” („*Kuźnica*” 1945, nr 10). Od krytyka akademickiego, a takim jest przecież autor omawianej książki, można chyba wymagać, by opierał się na faktach, baczył na macierzyste ich konteksty, by rekonstruowane stanowiska i sądy relacjonował w wielu aspektach wzajemnej, dynamicznej współzależności.

Również wśród myślących „uczciwie i rozsądnie” znaleźlibyśmy wielu pisarzy, np. Iwazskiewicza, Dąbrowską, Miłosza, Zagórskiego, Wykę, Zawieyskiego, Kisielewskiego czy Nałkowską. Ta ostatnia w sposób zdecydowany stwierdzała: „Gdyby nawet gdzie indziej można sobie było pozwolić na »przewycięzenie« Prousta i Joyce’a — to u nas, gdzie mieliśmy w zakresie literatury »intelektualnej« czy »wariackiej« zaledwie Witkiewicza, zaledwie Gombrowicza i Schulza, lekkomyślnością jest tak uporczywie przekreślać te pozycje, zamiast je najstaranniej zinwentaryzować i nowymi edycjami utrwalić. By świadczyły przynajmniej, że nie opuściliśmy tej epoki, że możemy się jakimś do niej wkładem własnym i wybitnie oryginalnym wylegitymować” („Kuznica” 1945, nr 4/5). Tymczasem wcześniej już („Kuznica” 1945, nr 2) nie kto inny, ale właśnie Sandauer potępiał wszelki nonsens w literaturze, pesymizm, absurd *à la* Gałczyński, słowem — przeklinał nadrealizm wywodząc go z ideologicznych założeń faszyzmu! Czy także tutaj, rozdając laurki i cenzurki, dostrzega Szymański oryginalność i rozsądek?

Zapisując na marginesie omawianej książki zaledwie kilka refleksji „personalistycznych”, a raczej personalnych, zatrzymaliśmy na nich uwagę, gdyż dobrze pokazują, jak wygląda piarstwo Szymańskiego, kiedy jakiś fragment dokładnie obejrzeć pod lupą. Nie od rzeczy będzie więc stwierdzić, iż całej rozprawie (napisanej jakby bez przekonania i pasji) brakuje, jeśli można się tak wyrazić, „ducha czujnej obiektywności”.

Duch taki bywa potrzebny przy korzystaniu z przekazów pośrednich, lecz także wówczas, kiedy opisywane fakty literackie opiera się na materiałach historycznych, kiedy — tak jak autor omawianej książki — wykazuje się szczególnie poszanowanie czy wręcz uwielbienie dla źródeł i dokumentów czasopiśmienniczych. W cytowanym przez niego repertuarze form reagowania na literaturę i zjawiska stanowiące jej kulturowe otocze znajdujemy praktycznie wszystkie możliwe typy przekazów: wspomnienia, listy, noty redakcyjne, artykuły i oświadczenia programowe, deklaracje, odpowiedzi na ankiety, materiały krytyczne i literackie (poezja i proza), komunikaty, diariusze, rozprawy, felietony, eseje, wypowiedzi warsztatowe, przekazy należące do nauki o literaturze, itd. Grzechem przeciw rzemiosłu historyka literatury jest równorzędne traktowanie ich „potencjałów dokumentarnych”, pomieszczenie przez to płaszczyzn faktów konkretnych i klas faktów psychicznych, socjologicznych, historycznych, kulturalnych, literackich itd. (zob. np. w tej kwestii zbiorowy tom z r. 1978 *Dzieło literackie jako źródło historyczne*). Wspomniane źródła przytacza Szymański bezpośrednio, w stanie, by tak rzec, archiwalnym, bądź pośrednio, odpowiednio selekcjonując i interpretując — słowem, poddaje historiograficznej obróbce (może raczej „niedoróbce”). Głównym obiektem zainteresowań są oczywiście teksty zamieszczone w „Odrodzeniu” i „Twórczości”. Towarzyszy im zazwyczaj akompaniament ocen wartościujących. Bardzo liczne i bardzo rozległe cytaty przywoływane *in extenso* bądź streszczane — służyć mają prezentacji wielu sądów i opinii krytycznych ówczesnych pisarzy.

A tamtocześni ludzie pióra różnili się między sobą bardzo. Zwłaszcza po wojennym i okupacyjnym okresie 1944—1945. Mieli nie tylko odmienne doświadczenia pokoleniowe, splecione losy biograficzne, ale — co równie istotne — wyznawali sprzeczne racje światopoglądowe, przekonania ideowe, polityczne, artystyczne. Poza, używając skrótów myślowego, „Alfami” i „Gammami” na łamach redagowanych przez Kuryłuka i Wykę głos zabierali nieraz twórcy o głębokich urazach antyrosyjskich (np. Dąbrowska), wstrzeźliwi wobec nowej władzy (np. Kleiner), a nawet niechętni rewolucji (np. Peiper). Pluralistyczna formuła obu pism utrzymywana do końca 1948 r. dopuszczała rozmaite stanowiska teoretyczne i artystyczne. Polaryzacja stanowisk wobec literatury ujawniała nie tylko gusty, kompetencje, lecz i zaplecze teoretyczne: wzory oraz normy kultury literackiej, na jakich wspierały się wartościowania literackie i pozaliterackie. Z bogatego zestawu czasopiśmienniczych wariów źródłowych oraz archiwalnych — stopniowo — w trakcie lek-

tury wylania się barwny, dynamiczny obraz literatury i życia kulturalno-literackiego połowy lat czterdziestych. Streścić go można w słowie: poszukiwania. Określenie to musi jednak czytelnik dopowiadać sobie sam. Czy wobec tego autor prawdziwie i do końca obrysował kontury pism, czy należycie pokazał zależności między niejednorodnymi przecież i niemechanicznie spójnymi faktami, jakie zaobserwował na powierzchni procesu historycznego?

Wbrew pozorom podjął się Szymański zadanie niełatwego. Dosił trudno bowiem z obszernych i surowych materiałów zbudować systemowy obraz periodyków zwracających się ku wszystkim przecież istotnym elementom powojennej rzeczywistości humanistycznej. Samo w sobie opracowanie to, jak wspomniałem, przynosi pożyteczne informacje na temat kierunków ideowo-artystycznych literatury okresu tużpowojennego, funkcji i zadań twórczości pisarskiej, decyzji i działań polityki literackiej, propagowanych i zwalczanych typów tradycji oraz wartości współczesnych, itp., itd. — jednakże w znacznych partiach jest zestawem pozbawionych niezbędnej interpretacji cytatów lub też składanką własnych streszczeń zniekształcających, niestety, albo banalizujących istotne sensy całych wypowiedzi.

Za przykład, wybrany spośród wielu podobnych, niechaj posłuży nam, mówiąc językiem Szymańskiego (s. 65), „ekstrakt wypowiedzi” Czesława Miłosza. Kondensacja taka ma charakteryzować istotę postawy tego pisarza w ankiecie „Odrodzenia”, pn. *Czy wskrzesić Polską Akademię Literatury?* Dosłowne brzmienie rzeczzonego „ekstraktu” jest następujące: „Pozwalam sobie wypowiedzieć się przeciwko wskrzeszeniu tej instytucji” (s. 66). Aby uzmysłowić czytelnikowi rozległość przeprowadzonej „amputacji sensów” w wypowiedzi Miłosza, nie trzeba wyluszczać wszystkich zawartych w niej obiekty przeciw restytucji PAL, sądzę nawet, że ważniejszych od samego negatywnego werdyktu. Wystarczy natomiast przywołać kilka zdań „uzupełniających” właściwe znaczenie całego wystąpienia, w którym Miłosz ostatecznie stwierdził:

„[...] potrzeba u nas jakiejś instytucji złożonej z literatów, która by się zajęła takimi pracami, jak organizacja wykładów i studiów literackich, opracowanie i wydawanie polskich i obcych klasyków, wydawanie słownika literackiego, rozpoczęcie akcji przekładów, podniesienie sztuki recytacji, itd., jak też ogólne reprezentowanie o b o w i ą z k ó w polskiego pisarza wobec tradycji kulturalnej.

[...] Gdzież odbywały się publiczne dyskusje literackie za czasów Staszica, którego cenimy? Czy nie w Towarzystwie Przyjaciół Nauk? Czyż nie można dzisiaj zmienić Towarzystwa Przyjaciół Nauk w instytucję potężną, znakomicie zaopatrzoną, której poszczególne sekcje — m. in. literacka i plastyczna, spełniałyby rolę akademii literatury i sztuki? A jeżeli to jest trudne, to Instytut Literacki grupujący kilkunastu pisarzy mógłby wykonać wszystkie prace, do jakich rozpoczęcia niepotrzebny jest ani szumny tytuł Akademii, ani ordery, ani listy zasłużonych” („Odrodzenie” 1947, nr 13).

Przywołany cytat pokazuje, że Miłosz, chociaż przeciwny wskrzeszeniu Akademii, wybrał właściwie *tertium quid* i przedstawił własne ciekawe projekty. Szymańskiemu nie udało się ich jednak zmieścić w spreparowanym koncentracie. W ten prosty, a zarazem symptomatyczny sposób sporządza on dalsze „ekstrakty” mogące pasować do uprzednio przyjętego podziału na przeciwników i zwolenników Akademii. Zarówno schemat, jak i liczbowe zestawienie rezultatów bierze, tym razem już bez „zgęszczania”, od Wyki, który w felietonie *Szkoły krytyków* bezskutecznie starał się głosu plebiscytowe podciągnąć pod jakiś szablon. W tej sytuacji Szymański skwapliwie oznajmi: „Wbrew podsumowaniu Kazimierza Wyki wydaje mi się, że o jakiejś, niewielkiej wprawdzie, prawidłowości w układzie wypowiedzi można jednak mówić”, i przedstawi własny „ekstrakt ekstraktów” pisząc:

„Za Akademią wypowiedziało się stosunkowo dużo pisarzy z okolic »rocznika 1910«. Takich, którzy wystartowali kilka lat przed wojną i których w ciągu tych

pierwszych dwu lat powojennych łatwiej w życiu literackim Polski zauważono. Byli to pisarze, można tak powiedzieć, z pewną przeszłością, jakimś już dorobkiem i, co ważniejsze, z przyszłością. Więcej, twórcy, którzy sobie z tej »przyszłości« zdawali sprawę. [...]

Po stronie przeciwników Akademii znalazła się wprawdzie także pewna ilość twórców z okolic rocznika 1910. Ale jeśli się im dzisiaj przyjrzyć, wiemy, dlaczego to właśnie byli oni. To ci, którzy wiedzieli, że dzięki swojemu temperamentowi pisarskiemu (czy ideologicznemu) tyle już zdążyli »narozrabiać« (termin późniejszy), iż nie mają żadnych szans w ewentualnych wyborach na »nieśmiertelnych« (s. 68).

Za najlepszy komentarz do powyższych „niewielkich [...] prawidłowości” starczą same nazwiska pisarzy „rocznika 1910”. Oto 10 osób głosujących „za”: Kazimierz Brandys, Stefan Flukowski, Paweł Hertz, Wacław Kubacki, Janusz Minkiewicz, Adolf Rudnicki, Michał Rusinek, Józef Sieradzki, Kazimierz Wyka i Stefan Żółkiewski; a w 9-osobowej grupie „przeciw”: Stanisław Ryszard Dobrowolski, Zygmunt Leśnodorski, Czesław Miłosz, Stefan Otwinowski, Edmund Osmańczyk, Artur Sandauer, Maria Szczepańska oraz — z „temperamentem pisarskim” i bez żadnych szans — Jan Kott i Adam Ważyk. Próba intelektualnego doinwestowania opinii Wyki okazuje się zenującym zagęszczeniem niedorzeczności. Ponieważ nie na drodze statystyczno-pokoleniowej znaleźć można właściwy klucz interpretacyjny do ankiety na temat wskrzeszenia PAL. Znajduje się on bowiem w obszarach ówczesnych sporów o tradycje dwudziestolecia międzywojennego i o przyszłe kształty polityki literackiej państwa. Sensy polityczne całego przedsięwzięcia, stanowisko redakcji „Odrodzenia” (warszawskiej już wtedy), wypowiedzi poszczególnych pisarzy, a nie arbitralne ekstrakty ich tekstów, świadczą, iż traktowali oni swoje uczestnictwo w sondażu jako możliwość zaprezentowania poglądów w toczących się dyskusjach i polemikach, których niestety bez szerszego kontekstu kulturowo-literackiego zrozumieć dobrze się nie da i wyjaśnić także.

Swoje ekstrakty i cytaty autor łączy dość lakonicznym, a najczęściej banalnym „słowem wiążącym”. Toteż mamy co krok do czynienia z jałowym — wręcz nudnym — streszczaniem cudzych myśli i poglądów, ze zbytnim zawierzaniem doktrynom literackim lub różnym innym formom uzewnętrzniania się świadomości pisarskiej. Krótko mówiąc: wielorakie manifestacje krytycznoliterackie Szymański przyjmuje nazbyt dosłownie, nie dostrzega poza nimi określonych doświadczeń, postaw, dyspozycji, implikacji. A tam gdzie je zauważa — rozpoznaje źle. Skupiając uwagę na samych komunikatach krytycznych, nie uwzględnia już materiałów, hipotez i argumentów bardziej nacechowanych badawczym punktem widzenia. Dla przykładu: pisząc o osobowości krytycznej autora *Życie na niby* warto było z pewnością sięgnąć do książki zbiorowej: *Kazimierz Wyka. Charakterystyki. Wspomnienia. Bibliografia* — zwłaszcza jeśli się należało do jej autorów. Stereotypów interpretacyjnych można przecież uniknąć korzystając z opinii badawczych na temat literatury współczesnej sformułowanych przez autorytety tej miary, co Tomasz Burek, Henryk Bereza, Zbigniew Bienkowski, Tadeusz Drewnowski, Andrzej Kijowski, Stefan Żółkiewski i wielu innych.

Najwięcej krytycznych uwag budzić musi nieumiejętność strukturalnego i funkcjonalnego powiązania analizowanych elementów na zbornej terminologicznie i niechwiejnej metodologicznie płaszczyźnie badań. Ujawniają się przy tym wszystkie mankamenty. Po pierwsze, brak jednolitych zasad doboru i selekcji materiału, co przypomina wręcz, wedle trafnego określenia Krzysztofa Dmítruka, „zbiórkę surowców wtórnych”. Po drugie, fałszywe przeświadczenie, iż znaczenie wypowiedzi i dokumentów literackich wyczerpuje się w tym, że one „same mówią” i że można z nich, z pomocą odpowiednio rozległej erudycji, bezpośrednio odczytywać, rozumieć oraz wyjaśniać fakty i zjawiska literackie. Tymczasem nie-

poprawność procedury opisu narzucona jest przez metodykę analizy albo inaczej: przez niedopuszczalne pomieszanie języka obiektów z językiem opisu. Nie zmieniają tego stanu rzeczy nieśmiała i mało efektywne próby stosowania „klucza” pokoleniowego. Po trzecie, nieuprzytomnienie, że w trakcie czasopiśmienniczych praktyk werbalnych zawsze działają reguły i sytuacje komunikacyjne wyznaczające istotny sens komentowanych i ocenianych utrwaleń tekstowych.

Ponadto polom społecznej komunikacji znacznie od literatury odleglejszym badacz nie poświęcił prawie wcale uwagi, co zwłaszcza w przypadku oddziaływania kulturalnego czasopism stanowi zubożenie perspektywy poznawczej. Bardziej zajmowały go plotki, anegdoty, ciekawostki i marginalia niż komponenty społeczno-historyczne sytuacji literatury na progu trzeciej niepodległości. Zapoznając całą sferę instytucjonalnego porządku kontroli, strategii działań redakcji lub też wpływu obu pism na społeczny obieg wartości literackich, nie dał wiarygodnego świadectwa określonym tendencjom i właściwościom życia literackiego, w którym krytyka i publicystyka „Odrodzenia” i „Twórczości” stanowiły system komplementarny (niekiedy substytutywny) względem literatury.

W ramach przyjętej przez Szymańskiego konwencji nie mieszczą się jednakże wszelkie nowoczesne typologie literaturoznawcze postulujące, aby przedmiot, jakim dysponuje prasoznawca, ujmować w różnych aspektach i kategoriach komunikacji literackiej, kultury literackiej (np. według Sławińskiego tudzież Zólkiewskiego) czy wreszcie — bohaterem dociekań naukowych uczynić społeczne role pisarzy, a zwłaszcza, co już sygnalizowałem, procesy kształtowania się języka krytyki literackiej. Myśl krytycznoliteracka ujmowana prezentystycznie, w odosobnieniu, bez zakorzenienia, stanowi propozycję widzenia szalenie zawężoną.

Omawianą pracę lokalizować da się także w szerszym obszarze ciągle nielicznych publikacji poświęconych dziejom polskiej prasy literackiej w. XX, a zwłaszcza okresu Polski Ludowej. Wówczas poza zdawkowymi syntezami zawartymi w poszczególnych częściach *Historii prasy polskiej*, w serii „Obraz Literatury Polskiej”, także monograficzną rozprawą Tadeusza Kłaka *Czasopisma awangardy* (1979) i również ciekawym dziełem Oskara S. Czarnika *Proza artystyczna a prasa codzienna (1918—1926)* (1982) wspomnieć trzeba książkę Zbigniewa Zabickiego „*Kuźnica*” i jej program literacki (1966) oraz zbiór esejów Kazimierza Koźniewskiego *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1944—1950* (1977). O ile autor zarysu poświęconego marksistowskiej „Kuźnicy” (zignorowany, jak mówiłem, przez Szymańskiego), piszący jakby z „perspektywy odśrodkowej”, stawiał sobie za zadanie możliwie zobiektywizowaną prezentację rozległego wyboru materiałów źródłowych i przy tym rekapitulacji stylu myślenia pisarzy sympatyzujących z lewicą, o tyle Koźniewski, rozprawiający niejako „z zewnątrz” na temat ośmiu pierwszych literackich czasopism powojennych, m. in. również „Kuźnicy”, „Odrodzenia” i „Twórczości”, świadomie stosował głęboko subiektywną (najczęściej mitologizującą) interpretację tygodników wybranych według własnego gustu czytelniczego.

Osobliwe połączenie, wręcz uzupełnianie, wzajemne podszywanie się obu tych metod charakteryzuje monografię pism krakowskich stojącą na pograniczu nauki i krytyki artystycznej. Do rozprawy Zabickiego zbliża się ona klimatem intelektualnym tam, gdzie piszący stara się występować w roli rasowego historyka literatury; dryfuje natomiast w kierunku paraliterackich dywagacji Koźniewskiego wtedy, kiedy do głosu dochodził krytyk — autor wytrawnych przecież *Outsiderów i słowiarzy* (1973), a może nawet ambitny i ciekawy beletrysta z *Niedźwiedzia w katedrze* (1981). Od obu wymienionych pozycji, jakby dublując nieraz myślowo i tematycznie Koźniewskiego, różni się ona jednak tym, że nie tracąc z oczu literackiej jutrzeźki lat 1945—1948, dostrzega także w kręgu „Odrodzenia” i „Twórczości” postawy antycypujące nowo-mowę, znamienne dla okresu późniejszego,



kiedy nad kulturą literacką i literaturą zawisły czarne chmury dogmatyzmu i sekciarstwa. Wyraźne akcentowanie tezy o „kontrastowości” grupy „Kuznicy” i przyporządkowanie tej tezie selekcji oraz kompozycji materiałów tekstowych czynią książkę bardziej może niż studium historycznoliterackim — wypowiedzią krytyczną, w której informacje rzeczowe krzyżują się i mieszają z impresjami eseistycznymi. Zrozumiałe, że to, co w dociekaniach historycznoprasowych byłoby błędem eksplikacji, dla eseisty jest procedurą uprawnioną. Mamy więc — mimo wszystko — sytuację, w której wielkie tematy i zagadnienia literatury 1945—1948/49, będące dotychczas „ziemią jałową”, stają się coraz częściej w nauce „ziemią niczyją”, odwiedzaną jedynie przez spulchniających ją popularyzatorów.

Jerzy S. Ossowski

WYPOWIEDŹ LITERACKA A WYPOWIEDŹ FILOZOFICZNA. Studia pod redakcją Michała Głowińskiego i Janusza Sławińskiego. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1982. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 234. „Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”. Komitet redakcyjny: Janusz Sławiński (red. naczelny), Edward Balcerzan, Kazimierz Bartoszyński. Tom LVIII. Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

W swym *Postówiu zamiast wstępu* Janusz Sławiński zwierza się czytelnikom, iż konferencja naukowa odbywająca się pod hasłem „Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna” (Warszawa, 14—16 XII 1978) rozwinęła się „wzdłuż innych linii kierunkowych niż te, które zarysowały się w pierwotnych pomysleniach organizatorów. Okazało się, że referentów zaprzętają sprawy na ogół dość luźno związane z tym, co w naszych przewidywaniach jawiło się jako pierwszoplanowe” (s. 225). Owo niespodziewane „wymknięcie się” sesji planom jej organizatorów daje się zauważyć i odczuć w lekturze uszeregowanych w książce wypowiedzi o wiele silniej niż w momencie słuchania wygłaszanych referatów.

Rozpiętość ujęć jest ogromna i zaskakująca. Czytelnik zostaje nagle nie tylko wrzucony w dość odległe wzajemnie obszary refleksji i różnorodne perspektywy badawcze, ale także postawiony wobec kłopotliwej raczej niż pouczającej wielości odmian naukowego dyskursu. Nie są to z całą pewnością komfortowe warunki lektury, a wręcz należałoby mówić o braku elementarnych udogodnień. Ten, kto bierze do ręki tom *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna*, skazuje się trochę na sytuację przypominającą scenę finałową filmu Antonioniego *Powiększenie*. Pamiętamy zapewne wszyscy bohatera obserwującego dziwną, emocjonującą zabawę. Polega ona na tym, że jej uczestnicy rzucają do siebie piłką, której nie ma. „Nie ma” to może nie nazbyt precyzyjne określenie jej stanu, bo przecież jednak w pewnym sensie jest, skoro bierze udział w grze, rozpala uczucia grających, a nawet wciąga do tego spektaklu postronnego obserwatora.

Mam wrażenie, że główna myśl (czy problematyka) konferencji — podobnie jak piłka w filmie Antonioniego — jest zawieszona między istnieniem a nieistnieniem, między trochę po omacku podejmowanym poszukiwaniem (w kilku przynajmniej referatach) a świadomą swych celów artykulacją postawy filozoficznej; pełni więc funkcję raczej hasła niż idei scalającej poszczególne wypowiedzi, narzucającej pewien ład ich różnorodności.

Niezwykle trafna, choć jednostronnie tylko podjęta przez referentów, wydaje mi się intuicja Janusza Sławińskiego, który pisze w artykule zamykającym książkę i stanowiącym zarazem *resumée* konferencji: „To, co w dyskursach ustatkowanych i solidnych jest dane: sfera przedmiotowa, kraina zagadnień, krąg użyt-